

sojuszy, ile w nowej międzynarodowej instytucji – Lidze Narodów i działającej pod jej auspicjami policji międzynarodowej.

Dmowski próbuje studzić entuzjazm gospodarza argumentem, że przecież nie mogą jej tworzyć wojska amerykańskie, lecz armie państw europejskich – w tym Polski. „Musimy być silni, jeżeli Liga Narodów ma zdobyć sobie powagę i znaczenie” – pointuje.

Wilson proponuje, aby goście przygotowali mapę pożądaných granic państwa polskiego wraz z notą wyjaśniającą, jakie prawa ma Polska do poszczególnych prowincji i jakie znaczenie miałyby dla niepodległego kraju.

Dmowski z trudem ukrywa zadowolenie – w hotelu ma szkic takiej mapy, będzie mógł więc szybko spełnić to życzenie, dając dowód profesjonalizmu i odpowiedzialności.

Spotkanie trwa niewiele ponad pół godziny. Dmowski od razu po powrocie ze spotkania zapisuje w swoim notatniku, że Wilson sprawił wrażenie „człowieka dużej kultury umysłowej, miłych form, bardzo chętnie dyskutującego, uważnie słuchającego argumentów, starającego się w dyskusji wyrobić sobie właściwe zdanie o przedmiocie”. Dodaje jednak zaraz w swoim stylu: „Zarazem stwierdziłem, że sprawy polskiej nie zna, polityki europejskiej nie rozumie, że ma daleko idącą wiarę w możliwość regulowania stosunków międzynarodowych na podstawie obowiązującego wszystkie narody prawa”.

A następne dni spędzi na przygotowywaniu mapy wraz z rozbudowaną legendą w formie historyczno-politologicznego memoriału. Pomocą służy mu działacz Związku Narodowego Polskiego w Ameryce Aleksander Znamięcki. Po niespełna miesiącu, 8 października, za pośrednictwem sekretarza stanu Roberta Lansinga przekazują dzieło Wilsonowi.

Lansinga ono przekonało, prezydent ma wątpliwości.

ZAKOPANE. Stefan Żeromski na werandzie „Jordanówki” nanosi ostatnie poprawki na tekst, który lada chwila zostanie wydany nakładem krakowskiej Księgarni J. Czarneckiego. Trzydzieści dwie strony gęstego druku na skromnym, cieniutkim papierze.

Pisarz właśnie odręcznie dopisuje na pierwszej stronie broszury dedykację: „Świętej, a nigdy nieprzełakanej pamięci swego dziesiętnastoletniego syna Adama, współwyznawcy przedstawionych tu zasad, czujnego i miłościwego ich krytyka, który na zaraniu dni swoich zgasł 31 lipca tego roku, ten wyciąg ideowy z pism życia poświęca” – pisarz, choć znakomicie czuje słowo, te słowa kreśli z dużym trudem. Ból po stracie syna jest jeszcze ogromny. Zabiła go dziesiątkująca mieszkańców całej Europy gruźlica.

Dedykacja otwiera broszurę *Początek świata pracy*. Kwiecisty tytuł? Nie tylko – wieści z frontów Wielkiej Wojny i europejskich stolic pozwalają mieć coraz większe nadzieje na odzyskanie wreszcie przez Polaków wolności.

Pisarz występuje tym razem także w roli działacza społecznego. Chce, by książeczka stała się jego ideowo-politycznym, historiozoficznym, manifestem.

Zaczyna od przypomnienia sylwetek wszechmocnych jeszcze nie tak dawno władców państw zaborczych. Jest więc o samowładcy Rosji Aleksandrze III oraz Franciszku Józefie I, cesarzu Austro-Węgier. I o trzecim z nich: „Niedawny jest ten czas, kiedy Wilhelm drugi na swym zamku Malborskim, upojony bezgraniczną pychą i świadomością fizycznej potęgi, groził ostatnim słomianym strzechom zdeptanej sarmackiej ziemi i zuchwałem w zaciekłości słowem ostrzył teutoński miecz bezlitosnej na nie zagłady. (...) Kiedy w obliczu oczywistości tej najcięższej z ofiar polskich na ołtarzu niemieckiego barbarzyństwa w radzie miejskiej Poznania Dr. Karwowski postawił wniosek, ażeby dzieciom polskim dozwolono mówić pomiędzy sobą językiem ich rodziców w godzinach pozawykładowych szkoły – nie tylko odtrącono ten wniosek, ale dodano z naciskiem, iż »nigdy tego nie będzie na tej ziemi«”.

Żeromski odkłada pióro i zmęczony patrzy na panoramę Tatr.

*

Żeromski pod Tatrami przemieszkuje od lat.

Pokochał je od pierwszej wizyty w 1892 roku, kiedy zatrzymał się w chałupie Gąsieniców-Sobczaków przy Kościeliskiej.

Biedna dotąd i trudno dostępna wioska (podróż z Krakowa trwała cały dzień: najpierw kolejną trzeba było dotrzeć do Chabówki, tam przesiąść się na konny wóz) bardzo powoli zyskiwała sławę jako kurort i baza dla wycieczek w góry. Przełom nadszedł w 1899 roku, kiedy to do Zakopanego dociągnięto z Chabówki tor kolejowy. Odtąd pojawili się nowi chętni na wakacje na Podhalu – także z innych zaborów.

W 1903 roku pisarz w końcu osiadł w Zakopanem na dłużej. Prócz klimatu i majestatu gór swoje robiło i to, że zaczęli go też tutaj coraz częściej odwiedzać jego znajomi i przyjaciele. Ba, niektórzy kupowali nawet domy. Za słynnymi nazwiskami ciągnęli początkujący artyści, a także młodzież studencka, zwłaszcza ta próbująca sił w sztuce, kuszona nimbem zakopiańskiej bohemy. W efekcie osada prócz marki zacnego uzdrowiska zyskała też opinię nieformalnej kulturalnej stolicy ziem polskich.

Służyły jej naturalnie uroczyste obchody świąt patriotycznych – uchwalenia Konstytucji 3 maja czy powstań narodowych. Hucznie uczczono zwłaszcza setną rocznicę insurekcji kościuszkowskiej i stulecie urodzin Adama Mickiewicza w 1898 roku.

Równie ważne były publiczne odczyty i dyskusje. Tu początkowo najaktywniejsi byli narodowcy. Z wykładami przyjeżdżali ich liderzy: Zygmunt Balicki, Jan Ludwik Popławski, Roman Dmowski. Lecz od 1901 roku na dłuższe pobyty niemal rok w rok przyjeżdżał do Zakopanego również Józef Piłsudski. W ślad za nim zjawiali się inni działacze Polskiej Partii Socjalistycznej, bo w miasteczku organizowano wtedy narady PPS-Frakcji Rewolucyjnej i Wydziału Bojowego PPS. W sierpniu 1904 roku prawie siedemdziesięciu sympatyzujących z partią myślicieli na specjalnej konferencji miało obmyśleć taktykę ruchu. Wśród nich był Żeromski.

W lutym 1905 roku w willi „Jordanówka” odwiedza go sam Piłsudski. Prosi o poparcie odezwy wzywającej „cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla armii, której zawiązki będą tworzone”. Apel, poza Żeromskim i Piłsudskim, mieliby podpisać też Stanisław Wyspiański, Stanisław Witkiewicz i Bolesław Limanowski. Wezwanie nie przynosi jednak kroci.

Polski Skarb Wojskowy uda się stworzyć dopiero w 1912 roku. Zresztą też w Zakopanem. W nowo wybudowanej willi „Wołodziejówka” przy ulicy Nad Bystrą 4 powołują go trzydzieści trzy osoby, reprezentujące różne poglądy polityczne. Są wśród nich Piłsudski, Żeromski, ale też późniejszy przywódca chrześcijańskiej demokracji Karol Popiel czy Ferdynand Goetel – później pomysłodawca Obozu Zjednoczenia Narodowego. Rok później, 19 sierpnia 1913 roku, wydarzeniem okazuje się przemarsz Krupówkami oddziału 96 instruktorów paramilitarnego „Strzelca”, którzy odbywali akurat ćwiczenia w Stróży pod Tymbarkiem. Na czele idzie Piłsudski, a za nim kilku późniejszych generałów: Kazimierz Sosnkowski, Michał Tokarzewski-Karaszewicz, Julian Stachiewicz, Marian Kukiel. Defilada przez sam środek kurortu jest demonstracją – i to nawet nie tyle wobec władz w Wiedniu, co letników ze wszystkich zaborów. Nazajutrz Piłsudski wygłasza w sali „Morskiego Oka” odczyt *Kryzysy boju* o psychologii zbrojnego oporu. Nie jest przypadkiem, że sprzedano wszystkie bilety, nawet na miejsca stojące. Rychło też formuje się w Zakopanem miejscowy już oddział „Strzelca” zwany Drużyną Podhalańską i drużyna skautowa pod komendą Andrzeja Małkowskiego.

Wybuch wojny zastał Żeromskiego w Wyżnie Hagach, kameralnym osiedlu u południowego podnóża Tatr Wysokich. W tamtejszym hoteliku kończył powieść *Zamieć*. Jednak na wieść o wojnie wraca do Zakopanego. Stamtąd już 5 sierpnia 1914 roku rusza pięćdziesięciu ochotników do Legionów. Poprowadził

ich Mariusz Zaruski. Kilka dni później ich śladem idzie siedemnastu starszych skautów z Andrzejem Małkowskim na czele, a w połowie września – kolejnych około stu ochotników, którzy w Mszanie Dolnej dają zaczątek zakopiańskiej kompanii 3. Pułku Legionów. Żeromski też próbuje się zaciągnąć, ale nie zostaje przyjęty ze względu na stan zdrowia.

To pretekst. Dowództwo nie chce ryzykować, by pisarzowi przydarzyło się jakieś nieszczęście.

W samym Zakopanem legionowa intendentura uruchamia warsztaty produkujące ekwipunek dla żołnierzy, powstają szpitale dla rannych. Wolontariusze i wolontariuszki cały czas zbierają gotówkę i kosztowności na rzecz Polskiego Skarbu Narodowego.

Udziela się też Żeromski. Z poetą Janem Kasprowiczem zakładają Organizację Narodową. Miejscem konspiracyjnych spotkań jest sławna restauracja Stanisława Kasprowicza „U Karpia” na Krupówkach. Knucie ułatwia fakt, że schodzi się tam wtedy artystyczna bohema Zakopanego. Przy dobrym, jak na warunki wojny, jadło i stosownych napitkach dyskutują, plotkują i spiskują. A malarz (i legionista) Kazimierz Sichulski pasjami rysuje portrety bywalców „U Karpia” – więc salę swoich spotkań z czasem nazywają „gabinetem karykatur”. Organizacja Narodowa ma działać na rzecz odzyskania niepodległości oraz zjednoczenia – co podkreślają – wszystkich ziem polskich.

A postulat ten nie jest wcale wtedy oczywisty. Żeromski jest jednak doń przekonany. I uparcie stawia go także podczas publicznych wystąpień.

28 sierpnia 1915 roku, kiedy to występuje z odczytem pod mylącym, jak się okazało, tytułem *Literatura a życie polskie*. Na dodatek pogadankę tę wygłasza w ramach cyklu pod nazwą *Zadania i potrzeby gospodarcze*. Pomysłodawcą jest profesor Franciszek Bujak, socjolog i historyk gospodarki oraz działacz ruchu ludowego. Mówi o wolnościowych i społecznych powinnościach pisarzy – a potem przechodzi do bieżącego politycznego credo. Jego ideą główną jest syndykalizm – organizowanie rozmaitych wspólnot i stowarzyszeń o różnych celach, nie tylko niepodległościowych, ale i gospodarczych, samopomocowych, kulturalnych. Właśnie sieć takich kooperatyw – oraz ludzie je tworzący – tworzy „nową zorganizowaną siłę narodową”.

Za wzór tego podejścia stawia Żeromski Wielkopolskę: „Cała dzielnica poznańska, ten istotny Piemont naszego gospodarczego odrodzenia się w zbiorowym czynie jest żywym i klasycznym przykładem tej szybkości polskiego postępu. Osiąga ona pod tym względem najwyższy rekord. Na zjeździe kooperatystów w Londynie stowarzyszenia wytwórcze włościańskie ziemi poznańskiej uznane zostały za najlepsze na świecie”.

Zachwała żmudną, pozytywistyczną pracę: „Żywoty całe dostojnych, pierwszorzędných ludzi upływały w pracach niewiarogodnie pospolitych, które gdzie indziej budziłyby uśmiech politowania, w zabiegach stale rozszarpywanych i niszczonych”. I barwnie ją opisuje (tym razem na przykładzie Warszawy): „Od najpospolitszego, najbardziej nieefektownego kłopotarstwa w sklepiku stowarzyszenia spożywczego, gdzie wypadło przeważać pieprz, cukier i przeliczać paczki ordynarnego tytoniu, a zarazem umieć za pomocą wykładu przekonać i uspołecnić ciemne zespoły – od nauczania w szkółce ludowej, gdzie dzieci pisały litery i cyfry węglem na białej, niepomalowanej desce, gdyż na czarną tablicę nie starczyło publicznego funduszu – od mozolnej krzątania w czytelnicy bezpłatnej – od tych najelementarniejszych komórek i załączków życia kulturalnego – przechodzili, zmaganiem się, doskonaleniem metody i doświadczeniem, aż do tworzenia rozległych organizacji wielkich ruchomych bibliotek, rozwijających dziesiątki tysięcy tomów po stacjach kolejowych, do prób wdrożenia powszechnej, przymusowej oświaty, do fundowania doniosłych instytucji społecznych”.

Dodaje, że robotę tę wykonywano „w najpotworniejszych warunkach ucisku”. Trzeba było „korzystać z lichych, niedostrzeżonych przez szpiega zuchelków możliwości działania i wysyskiwać tę możliwość aż do ostatniej granicy”.

W 1916 roku Żeromski włączył tekst tego wykładu do zbioru *Sen o szpadzie i sen o chlebie*, wydanego w Zakopanem nakładem Księgarni Podhalańskiej z udziałem, co uwidoczniło na okładce... poznańskiej księgarni Mariana Niemierkiewicza.

„Skład książek i nut” Mariana Niemierkiewicza to od dawna jeden z ośrodków broniących polskości w zaborze pruskim. Właściciel to rodowity Wielkopolek – urodził się w 1877 roku w Środzie Wielkopolskiej. Najpierw chciał zostać zegarmistrzem, w końcu jednak stwierdził, że zostanie księgarzem. Plan potraktował po poznańsku – czyli odpowiedzialnie. Aż osiem lat terminował w kolejnych sławnych księgarniach całej Europy. Jedną z nich, na samym początku XX wieku, bo w latach 1900–1901, była zakopiańska księżnica Leonarda Zwolińskiego. Tu podobało się Niemierkiewiczowi najbardziej.

Wtedy poznał się z Żeromskim. Mieli wszak wspólne zainteresowania. Pierwszym były książki i biblioteki. Obaj nadto uwielbiali Tatry. I niewiele znaczyło to, że Niemierkiewicz był wytrawnym wspinaczem, a Żeromski – z racji wątlęgo zdrowia – ograniczał się do wycieczek w dolinki, a najwyżej na łatwiejsze szczyty. Niemierkiewicz w 1907 roku założył w Poznaniu swoją pierwszą księgarnię. Od początku spod lady znajomi mogli w niej kupić zakazane w zaborze pruskim tomiki Mickiewicza, Słowackiego i Wyspiańskiego. Władze szybko dowiedziały się o niepokornym księgarzu. Zaczęły się szykany. Najdotkliwszą, choć zgodnie

z pruskimi zasadami formalnie niewykraczającą poza literę prawa, okazały się wciąż ponawiane zakazy podróży do Austro-Węgier.

Do Zakopanego.

*

Teraz, na początku września 1918, gdy Żeromski kończy ostatnie poprawki w tekście broszury, w historycznej części wspomina oczywiście o Wielkopolsce i tamtejszych patriotach. Tamtejszą sytuację porównuje do sytuacji w innych zaborach:

„Człowieka pragnącego działać publicznie na arenie społecznej, pracować szeroko a skutecznie, zalecać musi nie jego istotne uzdolnienie, wiedza i osobiste zalety, lecz przynależność do jakiejś partii. Jednostka nienależąca (...) pozostaje bezsilnym zerem, zepchniętym do głębin wzgardzonego zawodu. Osobistość taka nie posiada prawa do patriotycznego działania na korzyść ojczyzny, do publicznego sądu i publicznego głosu”.

Żeromski nie bawi się tu w subtelności, gdy nazywa „tak zwanych polityków” karierowiczami, lawirantami, krętaczami i ludźmi „bez stałej narodowej zasady”. I jako najcięższy grzech podaje właśnie stosunek do Wielkopolski. Pisze o nich: „Ci wczoraj bili pokłony cesarzom, – akomodowali się publicznie rozmaitym Czerininom, – szli ręką w rękę z państwem cara lub z państwami centralnymi, – sprzedawali bezczelnie Poznańskie, – posłusznie, cudzym toporem obrąbywać gotowi granice ojczyzny, trwonili grosz publiczny, składkowy, z pod serca ofiarnego do skarbnicy narodowej złożony, na drukowanie statystyk, pomijających zabór pruski, – twierdzili w gazetach i pismach swych, iż prawdziwy patriotyzm może być tylko dwudzielnicowy, a upominanie się o całość i miłowanie całości jest to moskalofilizm, – wielbili potęgę i zwycięstwo Niemców, jako zwycięstwo idei polskiej, – trąbili, otrzymawszy po temu od najeźdźcy prawo, znękanym i strudzonym ludziom, na czteroletnie skazanym milczenie, o rozmaitych »rozwiązaniach« sprawy polskiej austriackich, niemieckich czy innych, – denuncjowali i ścigali mocą obcych żołdaków tych nielicznych, którzy za zasadę Polski niepodległej, całej, zjednoczonej gotowi byli od początku oddać ostatnią kroplę krwi”.

W końcu jednak, choć wciąż ostro, to już z nadzieją – komentuje aktualną sytuację mieszkańców zaboru pruskiego. „Niewiele upłynęło czasu, a oto nikczemny pyszałek i gaduła, Wilhelm Drugi, żołnierz bez honoru, monarcha bez sumienia, który swój lud zdziesiątkował, storturował i zepchnął w przepaść hańby, uszedł z pośrodką własnych wojsk, z ziemi swej i z granic swego państwa, a w jego zamkach, siedlisku zrabowanej słowianom potęgi, zbuntowany żołnierz